Nr. 305. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 8 sierpnia 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7 Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Ruska deputacja u dra Koerbera.

Lwów 7 sierpnia.

Spokój i ciszę feryj letnich, przerwała tymi dniami drowi Koerberowi deputacja ruska. Mianowicie pp. Barwiński, Romańczuk i członek wydziału kraj. dr. Sawczak udali się do Wiednia, pod niewinnym pozorem przyspieszenia sprawy budowy dwóch nowych gimnazjów ruskich, we Lwowie i Tarnopolu. Gdy jednak znaleźli się w obliczu prezydenta gabinetu, zmienili szyb ko swą rolę. Z proszących przedzierzgnęli się w surowych oskarżycieli i znanym do przesytu tonem swoim, zaczęli prawić szefowi rządu o tych „krywdach“ i „oskorblenjach,“ któremi Polacy gnębią bez przerwy Rusinów w Galicji. *Speaker*'em tej deputacji był naturalnie p. Romańczuk, jako wiekiem i służbą publiczną w tej trójce najstarszy, zresztą on już dość dawno poszedł w szeregi nieprzejednanych antagonistów społeczeństwa polskiego i nie ma już nic do stracenia ani zyskania ze strony polskiej, podczas gdy pp. Barwiński i Sawczak nie radziby zrywać za sobą wszystkich mostów... Otóż p. Romańczuk — wedle relacyj *Diła*, które prawdopodobnie tylko jedną część szczegółów rozmowy tych panów z drem Koerberem światu obwieściło — przedstawił mu trzy sprawy, rzekomo leżące w tej chwili kamieniem młyńskim na sercu Rusinów: Uchwalone przez sejm włości rentowe, wyświecenie przyczyn secesji ruskiej w przededniu zamknięcia kadencji sejmowej i zbliżające się wybory do reprezentacji krajowej.

Co do pierwszej z tych kwestyj, usiłował p. Romańczuk — czy ze skutkiem, bardzo wątpimy — wyperswadować prezydentowi ministrów, że ta ustawa sejmowa kryje w sobie aż trzy ostrza, przeciw interesom ruskim wymierzone. Zdaniem jego, ma ona przyjść w pomoc obdłużonej większej własności polskiej w Galicji, a to przez częściowe sparcelowanie jej obszarów ziemskich; następnie przyczyni się do podniesienia cen tej ziemi; wreszcie i co najważniejsza — posłuży do kolonizowania wschodniej, ruskiej części kraju chłopami polskimi! Wobec tak wrogich w tej ustawie zamiarów dla Rusinów, p. Romańczuk domagał się, aby rząd nie przedłożył jej koronie do sankcji. Zapowiedział w końcu, że Rusini w niedalekiej przyszłości przedłożą jeszcze rządowi osobny memorjał w tej sprawie.

O ile to weto ruskie zdoła wpłynąć na decyzję rządu centralnego, okaże się zapewne wkrótce. Tutaj zauważymy jedynie, że jest więcej, jak wątpliwą rzeczą, aby dr. Koerber w kwestji tak ważnej i doniosłej dla przyszłości, rozwoju i rzec można, bytu stanu włościańskiego w 7-miljonowym kraju, polegał wyłącznie na informacjach jednostronnych z ust delatorskich i aby nie odgadł nienawistnych tendencyj, przebijających z zupełnie fałszywego oświetlenia istoty i celów tej pierwszorzędnej reformy ekonomiczno-społecznej, do jakiej niezawodnie zmierza właśnie uchwalona przez sejm nasz ustawa o włościach rentowych.

Co do wytłumaczenia drowi Koerberowi secesji sejmowej Rusinów, opowiada *Diło* półgębkiem, że deputacja zapewniała prezydenta rządu, iż długo, długo świecili Rusini nasi, jako wzór umiarkowania i powściągliwości, aż wreszcie narazili w ten sposób na szwank całą popularność (*sic!*) swoją wśród narodu ruskiego i pod grozą jej utraty zdecydowali się na secesję!

Jaką minę zrobił dr. Koerber, gdy usłyszał tak ważne (!) pobudki polityczne prowodyrów ruskich do urządzenia demonstracji u schyłku sesji sejmowej i czy oprócz takiego sparafrazowania znanej deklaracji p. Barwińskiego w sejmie, p. Romańczuk i towarzysze nie zwierzyli się jeszcze szefowi rządu „pod sekretem“ z innych jakich motywów — o tem milczy dyskretnie organ p. Romańczuka.

Pour la bonne bouche tej pogadanki, pozostawiła deputacja skargę na rząd — zatem do p. Koerbera na p. Koerbera — iż rozpisał wybory sejmowe na czas dla włościan niedogodny, bo czas zbiorów i robót jesiennych w polu. Uczyniwszy tak, twierdził p. Romańczuk, rząd ułatwia (*sic!*) Polakom poprowadzenie akcji wyborczej w ich duchu i dzięki temu, nie będą oni nawet potrzebowali uciekać się do nadużyć rażących i bezprawia, aby swego dopiąć. — Jak widzimy z tego, politycy ruscy już naprzód wymyślili sobie fortel, aby w przyszłości módz wrzasnąć chórem zgodnym, że tym razem „intryga polska“ uciekła się do innej taktyki, aby za każdą cenę utrzymać się przy swym stanie posiadania. Mianowicie wpłynęła na Wiedeń, iżby rozpisał wybory na niedogodną dla ruskiego chłopa porę roku. No! no! jeżeli ta „intryga polska“ jest w samej rzeczy tak wszechwładną, to czy nie szkoda było butów na tę wycieczkę ruskiej deputacji do Wiednia?

Kradzież niemieckiej taryfy celnej.

O wykradzeniu nowej niemieckiej taryfy celnej dochodzą z Berlina nowe szczegóły. Mianowicie donoszą, iż literat berliński Hildebrand zaproponował berlińskiemu *Local Anzeigerowi* dostarczenie za 1000 marek egzemplarza taryfy celnej, zanim ją rząd ogłosi. Z kwoty tej Hildebrand otrzymać miał 250 marek, resztę zaś ów urzędnik za pośrednictwem którego Hildebrand miał wydobyć tekst taryfy. *Local Anzeiger* donosząc o tem dodaje: „Historja z owym pośrednikiem nie podobała się nam i dlatego zrzekliśmy się nabycia taryfy.“

Władze ciągle poszukują tę osobę, która egzemplarz dostarczyła londyńskiej *Financiel Cronicle*. Wymieniają jakiegoś dra Hamburgera, który miał tekst tary przesłać drowi Rosendorfowi, a ten doręczył 1000 czy 1500 marek pośrednikowi pod tym warunkiem, jeśli rząd nie ogłosi projektu przed sobotą zaprzeszłego tygodnia. *Financiel Cronicle* wychodzi bowiem raz na tydzień i to w sobotę. O konszachtach tych dowiedziano się dość wcześnie w Berlinie i dlatego rząd niemiecki ogłosił tekst taryfy w *Reichsanzeigerze* już w piątek, chcąc uprzedzić londyński tygodnik. Złodziejstwo to — gdyż inaczej tego nazwać nie można — strasznie oburzyło cesarza Wilhelma, który domaga się stanowczo wykrycia sprawców zdrady tajemnicy. Z Berlina doniósł nam już telegram, iż zasuspendowano tam dwóch urzędników w ministerstwie spraw zewnętrznych, podejrzanych o przyczynienie się do wczesnego ogłoszenia projektu taryfy celnej. Dowodu ich winy jednak nie ma. Charakterystycznem jest odezwanie się ministra Posadowskiego. Dowiedziawszy się o wydaniu zagranicy projektu taryfy, zawołał: Niezadługo ogłoszą cały plan mobilizacyjny Anglji.

Literat dr. Hildebrand znikł z Berlina bez wieści. Obiecał żonie, iż w sobotę wyjedzie z nią do Wansee koło Berlina na wycieczkę, lecz do wczoraj nie wrócił do domu. Rodzina zarządziła energiczne poszukiwania, ale spełzły one bezskutecznie.

Stracony posterunek.

W sprawie sprzedaży klasztoru OO. Dominikanów w Tarnopolu dowiaduję się w ostatnej chwili o trzech ważnych momentach:

1. Rzeczą pewną jest, że w ogóle wziąwszy cała prowincja tj. prawie wszyscy OO. Dominikanie galicyjscy są wiadomej sprzedaży przeciwni. Wobec tego stanu rzeczy, zebrał O. prowincjał Thier tak zwaną kapitułę, na którą przybyli przeorowie: ze Lwowa O. Feldner, Niemiec, z Krakowa O. Zaczek, Morawianin, z Żółkwi O. Janaczek, Czech i dwóch Polaków O. Majewski z Czortkowa i O. Krukierek z Podkamienia; rzecz oczywista, że dwaj ostatni musieli ustąpić większości, a tak w sprawie sprzedaży polskiego klasztoru decydowali obcokrajowcy.

2. Miasto Tarnopol wypłaciło już tytułem wiadomego kupna kwotę 10.000 zlr.; nie mając zaś na ten cel dalszych do dyspozycji funduszów, stara się obecnie o pożyczkę. Spodziewać się wszakże należy, że wydział krajowy nie zechce do tego przyłożyć ręki i na pożyczkę nie pozwoli.

3. W tych właśnie dniach przybywa do Galicji delegat O. generała i wizytować ma wszystkie klasztory OO. Dominikanów; może tedy wiadomą, a tak przykrą sprawę tarnopolską należycie rozważy i nie dopuści do zamierzonej straszliwej frymarki tą wieczystą fundacją! Czyż OO. Dominikanie, tak mało już mają majątków i tak już zubożeli, że im brak kawałka chleba, a wskutek tego ratować się muszą sprzedażą? Skoro ubodzy OO. Reformaci krzątają się i zakładają nowy posterunek we Lwowie na Janowskiem, to niech bogaci OO. Dominikanie nie tracą przynajmniej posterunku starodawnego, na którym ich Opatrzność postawiła. Krok taki działałby bardzo demoralizująco — bo któż da co na kościół lub klasztor, skoro widzi takie frymarczenie, takie zapoznanie wielkich i świętycq obowiązków przyjętych wobec Boga i fundatorów?

Odzywają się wprawdzie głosy na szczęście bardzo nieliczne: Tarnopol będzie Tarnopolem i bez Dominikanów, lecz idąc za taką logiką można twierdzić, że gdyby Dominikanie ustąpili ze Lwowa, tedy Lwów także pozostanie Lwowem, Kraków Krakowem itd.

Odzywam się tedy jeszcze raz w tej sprawie, a jako zupełnie bezstronny apeluję do wysokich władz duchownych i świeckich, apeluję do rodziny Potockich Pilawitów, apeluję do znanego patrjotyzmu ojców miasta Tarnopola, apeluję do kraju całego w tem mocnem przekonaniu, że głos mój nie będzie głosem wołającego na puszczy; gdybyśmy tego posterunku całą siłą nie bronili, tedy nie wolno żalić się nam na wrogie kościołowi i narodowi rządy ani na niemiecki, ani na rosyjski, które wypędzają zakonników, a zamykają klasztory, gdyż spotkałby nas zarzut: I wyście nie lepsi, gdyż wy to samo w Galicji czynicie.

Wszystkie dzienniki krajowe proszę uprzejmie o powtórzenie uwag niniejszych.

Ks. Stanisław Gromnicki
prałat domowy Ojca św.

Wiec śląski w Zakopanem.

Od posła do rady państwa p. Piotra Górskiego, otrzymujemy następujące pismo:

Ktokolwiek bierze czynny udział w życiu publicznem w Galicji, mógł się oswoić z tem, że każde wystąpienie posłów, należących do obozu konserwatywnego, spotyka się często z napaściami, fałszywem przekręceniem słów lub faktów w organach skrajnych. To też przekręcenie i wprost fałszywe, tendencyjne przedstawienie mego przemówienia na wiecu Towarzystwa tatrzańskiego w Zakopanem, jakie znalazłem w *Nowej Reformie* i *Słowie Polskiem* należy do tych zwykłych objawów, które jeśli nie mnie osobiście, to różnych mych kolegów i przyjaciół politycznych sejmu i parlamentu na każdym kroku spotykają. Skoro jednak wyczytałem w tak poważnym piśmie, jak *Dziennik Polski*, mylne w całej treści i tendencji przeciwne streszczenie przemówienia swego na wiecu tatrzańskim w sprawie Morskiego Oka i skoro Szanowna Redakcja pod tym względem w błąd wprowadzoną została przez jakiegoś, zapewne przygodnego korespondenta, pozwalam sobie upraszać o zamieszczenie następującego sprostowania:

Nie jest to zgodne z prawdą, abym „z prawdziwie chrześcjańską pokorą“ radził zwrócić się do Węgrów z przedstawieniem, iżby „dla biednego i nieszczęśliwego narodu wyrzekli się tego kawałka ziemi“ nad Morskiem Okiem.

Natomiast faktem jest, że w przemówieniu swojem poparłem wnioski referenta i zaznaczyłem, że pragnę jeszcze dalej idących rezolucyj. Dlatego w ciągu następnej dyskusji sam zredagowałem i własnoręcznie napisałem dalszą rezolucję, wzywającą rząd o „zaprowadzenie, aby ze strony węgierskiej i władz węgierskich równie ściśle przestrzegano neutralności terytorjum, uważanego za sporne przez węgierskich posiadaczy dóbr Jaworzyna, jak tego c. k. władze austrjackie przestrzegają, przedewszystkiem zaś, aby z tego terytorjum usunięto żandarmerję węgierską i wstrzymano wszelkie kroki osób prywatnych, zmierzające do przywłaszczenia sobie tego obszaru, aż do chwili wydania wyroku przez ustanowiony jeszcze w r. 1896, za obopólnem porozumieniem obu rządów, międzynarodowy sąd polubowny“. Nie chcąc akcji rozdzielać i przedewszystkiem przestrzegając utartego w takich wypadkach zwyczaju, którego zachować sama kurtoazja wobec szanownego referenta wiecu, p. dra Eljasza Radzikowskiego, nakazywała, udzieliłem mu projektu mojej rezolucji, a on ją natychmiast przyjął, zgromadzeniu przedstawił, poczem też przez wszystkich obecnych jednomyślnie uchwaloną została. Rezolucja ta umieszczona została pod punktem II uchwalonych rezolucyj, w sprawozdaniu, ułożonem przez prezydjum wiecu.

Rezolucja ta jest z pomiędzy wszystkich innych pod względem rzeczowym i prawnym może najsilniejszą, idzie najdalej, gdyż żąda ewakuacji Węgrów z terytorjum spornego, a stawia kwestję tak, że ze stanowiska słuszności nic jej nikt i strona spór wiodąca zarzucić nie może. Treść też tej rezolucji stała się osnową depesz wysłanych przez prezydjum wiecu do naczelników władz krajowych i ministrów w Wiedniu.

Niech zatem każdy osądzi czy żądanie ewakuacji Węgrów z terytorjum spornego jest „zdaniem sprawy na łaskę i niełaskę Węgrów“ lub „odwołaniem się do ich miłosierdzia?“ Nawet zwrot o „spornem“ terytorjum jest tak stylizowany, że to terytorjum jest domniemane jako sporne tylko ze strony właścicieli dóbr Jaworyna.

Pierwsza część mego przemówienia odnosiła się do powyższej rezolucji, która miała na celu akcję władz austrjackich w danej kwestji, przedstawiającej się ze stanowiska legalnego nie inaczej, tylko jako spór graniczny między Cislitawią i Translitawią. W drugiej części mego przemówienia zaznaczyłem, że to jest dopiero jedna strona sprawy. Oficjalnie rzecz inaczej traktowaną być nie może; to stanowisko powinno dawać podstawę do akcji władz, tak, jak nagromadzony materjał dowodowy, będzie podstawą wyroku, ale dla nas Polaków, dla naszego społeczeństwa, to wszystko jest jeszcze niewystarczającem i naszej akcji do tej jednej strony ograniczać nie możemy. My wiemy, że Morskie Oko jest nasze i powinniśmy użyć wszelkich środków, aby naszem pozostało. W tej myśli poparłem gorąco wniosek, pochodzący ze strony niezawodnie blisko mnie stojącej, a postawiony przez współpracownika *Czasu* p. Hopcasa, o wybór komisji, którąby nieustannie zajmowała się sprawą Morskiego Oka i zauważyłem, że w pierwszej linji powołanym jest do tego wydział Towarzystwa tatrzańskiego, ażeby rozwijać wszelką akcję w tym kierunku. Wspomniałem przytem, że są różne środki działania, że możnaby wydać broszurę w obcym języku, wpływać na pewne poważniejsze koła opinji publicznej na Węgrzech, przedstawiać jak rzecz właściwie się przedstawia, że Węgry do tego kawałka ziemi pretensji nigdy nie rościły, że spory wszczynają i trudności sprawiają pruscy oficjaliści jednego posiadacza dóbr, że Węgrom na tym skrawku ziemi nic zależeć nie może, że mają pewne rachunki wdzięczności wobec nas, którzy jako będący w nieszczęśliwem położeniu, musimy być stokroć więcej od innych drażliwi na wszelkie targnięcie się na nasze prawa.

Wszystko można przekręcić i wyszydzić, ale niechaj każdy osądzi, czy słusznem jest przedstawiać to jako „nutę chrześcjańskiej pokory“? I niechaj każdy osądzi, czy takiem przedstawieniem i przekręceniem rzeczy, dobrze się samej sprawie służy?

Że kilka krótkich zwrotów mego przemówienia mogło się korespondentowi nie podobać, kiedy w paru słowach stanąłem w obronie sejmu i Koła polskiego, albo kiedy zauważyłem, że zbyteczną rzeczą jest poruszać tę sprawę na wszystkich zgromadzeniach wyborczych do sejmu, albowiem byłoby to zbyt nisko cenić nasze społeczeństwo, w którem nietylko każdy poseł lub kandydat, ale każdy wyborca Polak, bez względu na różnice zapatrywań politycznych, w tej sprawie jedno i jednozgodne zajmie stanowisko — że się tych kilka ustępów mego przemówienia mogło korespondentowi nie podobać, to rzecz zapatrywania i smaku, nietylko dziennikarskiego, ale i indywidualnego.

Zakopane dnia 4 sierpnia.

Piotr Górski.

Poczta w budżecie 1901.

3. Opłaty.

(III.) O zniżeniu opłat pocztowych, świeżo (1900) i odpowiednio do zagranicznej taryfy uporządkowanych, już choćby ze względu na coraz większe wydatki i mowy być nie może; mogłoby to nastąpić tylko dla jakiejś nieznacznej opłaty, którąby nie robiła różnicy w budżecie.

Nawet podobno starania o zniżenie franco z 5 h. na 2 h. za pocztówki lokalne, (w tym samym stosunku, jak za listy loco na 6 h), pozostały bezskuteczne, choć możnaby liczyć na znaczne powiększenie lokalnego ruchu; natomiast pewna zmiana ustawy o uwolnieniu od opłaty jest pożądaną i zapewne tylko kwestją czasu.

4. Pobory pocztmistrzów i ekspedytorów.

Co do pocztmistrzów, to głosy niezadowolenia na dłuższy czas ze względu na znaczne polepszenie ich bytu, nie mogą być wysłuchane. Płace ich figurują w budżecie 1900 na 641.000 koron, a w r. 1901 na 823.000 koron; podwyższenie wynosi więc 180.000 kor., a oprócz tego znacznie podniesiono ich ryczałty, które wynoszą 675.000 za służbę, a 237.000 kor. na kancelaryjne potrzeby.

Natomiast los ekspedytorów jest godzien uwzględnienia, czy poparcia. W ramach reorganizacji pocztmistrzów trudno podwyższyć i płacę... minimum 1.000 kor. jest nieuniknione; a może zamiast klas, lepiejby było przyznać im 8 kwinkweniów po 100 kor., którzyby nie tracili nawet na wypadek nominacji na ekspedjentów, lub pocztmistrzów, tak, że ekspedytor w najgorszym razie, gdyby 40 lat był ekspedytorem, doszedłby do rocznego przychodu 1.800 kor.

5 Polepszenie stosunków urzędniczych.

Wywody dotyczące obejmują:

a) doliczenie dodatku aktywalnego do pensji, co ma być przedmiotem dochodzeń i uchwały w krótkim czasie,

b) narzekania na ciężką służbę, szczególnie nocną i kolejową i na ilość godzin; bywają one przedmiotem poszczególnych dochodzeń, a w najnowszym czasie wielki wpływ na rozstrzygnięcie będą mieć zdania lekarzy pocztowych, w stolicach krajów już ustanowionych,

c) potrzebę pomnożenia wyższych posad.

W ostatnich czasach wiele takich posad utworzono, a i budżet tegoroczny niezawodnie ma także na oku to polepszenie i wyrównanie trzeciny IX rangi dla urzędników ruchu.

6 Pomnożenie urzędów.

Przedewszystkiem mam tu na myśli zamianę urzędów pocztmistrzowskich na erarjalne (urzędnicze). Ze względu na dochód nad 20.000 koron reflektują na nią następujące miasta: Borysław, Horodenka, Mielec, Monasterzyska, Nowy Targ, Przeworsk, Rohatyn, Trembowla. Z powodu znacznych kosztów nie można tej zamiany naraz dokonać i zazwyczaj otrzymują pierwszeństwo pewne lokalne stosunki.

Co do nowych wiejskich urzędów, otwiera się je chętnie, jeśli tylko jest odpowiedni dochód.

W r. 1891 mieliśmy 502 telegr. stacyj, a 641 urzęd. poczt., w r. 1899 mieliśmy 718 tel. stacyj, a 877 urzęd. poczt., przeto za 8 lat 216 telegr. stacyj, a 236 urzęd. poczt. przybyło, a jakkolwiek jedna poczta wypada u nas na 98

---

(24)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

— Czemu nie pilnował sam dobytku swojego?

— I furgony stracił!

— Widno, że jemu grosz na nic!

— Niech więc swój, nie obcy skorzysta.

— Mądrze waćpanna gadasz!.. Innym rozdał z fantazji, a nam za pracę należało się.

Umilkli — po chwili Sójkowska odezwała się:

— A dla niego wiele waćpan złożyłeś?...

— Dwa tysiące także, sumiennie mówię — dwa tysiące... Łajdakiem byłbym, gdybym skrzywdzić go chciał... A zresztą, jak Maciek Bogu, tak Bóg Maćkowi. Rachunki sprawdzać, księgi przypatrywać, cóżto, okpiwosz ze mnie, czy co? Dla kogo się lat tyle pracowało, nocy nie dosypiało, trudziło się i mozoliło, ażeby potem niedowiarstwem zapłacić i o księgi pytać? Tego się na stare lata dożyło?... Patrzcie go! Dobrze mu wojować było i Szweda gnać — niechby tutaj spróbował... A zresztą, sumiennie mówię, że nadużycia nie było. Kto gospodarował? — ja!... Kto pieniądze na różne potrzeby wydawał? — ja!... Kto ekonomom i podstarościemu pensję podwyższał? — ja!... Miałem prawo, bom sam rządził i panem był. A, że ekonomską i podstarościńską służbę sam pełniłem — to miałem ich krzywdzić i samego siebie nie wynagrodzić?... Pan Jezus powiedział: Kochaj bliźniego, jako siebie samego; a ekonom i podstarości — to nie bliźni?... Ja sam mu jutro księgi dam — niech patrzy, gdy taki ciekawy!... Ale mnie boli, mościa panno, niedowiarstwo takie i brzydkie sprawdzanie rachunków!...

— Albo wścibstwo gospodyni naszej — zawołała Sójkowska. — Żona, to żona, ale żeby odemnie klucze odbierać, do lamusu, do spiżarni w ślad za mną chodzić, liczyć sery, ważyć sadło, sprawdzać ilość jaj zniesionych do tego nie przywykło się za młodu, to i na starość nie przywyknie się!...

— A waćpanna myśli, że młoda pani nie zechce może do obór zajść, przy udoju być, sama masła do kuchni wydawać?

— Jeszcze czego! — zawołała Sójkowska.

— A jak się jej to i owo nie podoba, to i krewieństwo nie pomoże — rzucił Radwański.

— I waść stać się możesz zbyteczny — dodała Magda.

— Na was zezem spojrzy.

— I wam do oczu skoczy.

— I ani opamiętasz się waćpanna, jak siądziesz na koszu.

— A i wam podziękują za służbę.

— Może być, może być!

— Tobołek na plecy i fora ze dwora, panie Radwański!

— I was nie pociotkują...

— I co my sieroty zrobimy! — zalamentowała Sójkowska...

— Taka sprawiedliwość na świecie, taka wdzięczność ludzka! — zawołał ekonom i podstarości w jednej Radwańskiego osobie.

Sójkowska zaczęła łzy ocierać, a Radwański wzdychał i głową rzucał jak koń znarowiony. Wreszcie wygniewawszy się oboje — popłakali.

— Widzisz waćpanna — odezwał się po chwili Radwański — że nieźle, iż pamiętaliśmy o sobie, a tak, na stare lata, może kąty przyszłoby się wycierać.

— Dolo moja, dolo, za tyle lat pracy!

— I służby wiernej — westchnął Radwański.

— Klucze odebrać!

— Do książek brać się!

— Małośmy złożyli, panie Radwański, mało!

— Ha! sumienie nie pozwalało więcej. Cóż robić! Ale przygotujmy się, mościa panno na penetrowanie jutrzejsze... Dziedzic, to trudno! my nie mamy prawa mu zaprzeczyć.

— Ale, że nam było dobrze w Konopiach, to dobrze! — westchnęła Sójkowska.

— Przygotujmy się, mościa panno! — mruczał Radwański.

Rozstali się z wielkiem poczuciem krzywdy.

Nazajutrz Sójkowska chciała klucze oddawać, ale dobrze nie wiedziała komu, Radwański zaś wziął księgi pod pachę i dowiedziawszy się od Iwaśka, że pan Filip już wstał i pacierze odmawia, poszedł do dworu, zaniepokojony trochę, ale na wszystko przygotowany. Stara panna zabiegła mu drogę:

— Idziesz waćpan?

— Idę.

— Księgi niesiesz?

— Niosę.

— Ojej, jak mnie łydki się trzęsą.

— Pójdź waćpanna pode drzwi i słuchaj, bo może sukurs będzie potrzebny.

Z bijącem sercem trochę i z niezbyt pewnem spojrzeniem przestąpił próg. Właśnie pan Filip kończył pacierze i szeptał półgłosem: — *et ne nos inducas in tentationem, sed libera nos a malo. Amen* — gdy Radwański przed nim stanął.

— A to co za pakunek? — spytał dziedzic, ujrzawszy obarczonego księgami.

— Rachunek sumienia, panie dziedzicu, rachunek sumienia — odpowiedział Radwański.

— Z lat siedmiu twoich rządów uśmiechnął się Filip.

— Pracy, panie dziedzicu, sumiennej, uczciwej pracy — zadygotał stary.

— Nie wątpię! Od dnia śmierci mojego ojca wszystko było na twojej łasce lub niełasce, dobro moje w swych rękach miałeś. A czasy były takie, że odważniejsi od ciebie zostawiali mienie własne i w lasy się kryli. Tyś wytrwał i z rachunkami dziś przychodzisz.

To mówiąc rękę na księgach położył.

Radwański przytulił je do siebie, jakby nie chciał ze skarbami temi się rozstać i patrząc w oczy Filipa, szeptał:

— Ciężkie czasy, straszne czasy!... Szwed, Tatar, Kozak... Łaska Pańska, że nie ograbili i nie spalili, ale strachu człowiek się najadł do syta.

— Wierzę — odpowiedział pan Filip. — I w czasie spokoju na baczeniu się mieć potrzeba, bo Konopie ku szlakom tatarskim patrzą i o przygodny czambulik nie trudno.

— To też, — rzekł Radwański — w dzień jasny, to człowiek się krzepił, ale nocką straż stawiał naokoło dworu, a sam w step ruszał i w burzany się zaszywał.

— Z Sójkowską razem?...

— Ja osobno, a ona osobno, proszę dziedzica... Ale raz nieszczęśliwa baba w pokrzywy wlazła i takiego wrzasku narobiła, żem myślał, że ją Tatar na arkan wziął, lub o jej dziewiczość się pokusił.

— O to drugie obawy nie było — zaśmiał się pan Filip.

— Pohaniec nie wybiera, panie dziedzicu, nie wybiera.

(Ciąg dalszy nast.).

km. kwadr., w Austrji na 39 km. kw., a na Śląsku nawet na 29 km. kw., to przecież znaczniejsze pomnożenie poczt mogłoby się oprzeć tylko na wzroście ruchu, więc na większym rozwoju handlu i przemysłu, na zmniejszeniu liczby analfabetów.

Petycje odnośne chętnie bywają uwzględniane, jeśli tylko są warunki przychodu.

J. Ł.

Mały fejleton.

Biegun północny kolebką (?) ludzkości.

„Czego nikt nie dokonał dotychczas, tego dokona, musi dokonać Amerykanin! Bieguna północnego odkryć nie zdoła nikt inny, jak tylko członek największego, najwięcej cywilizowanego, najbogatszego i najinteligentniejszego narodu na świecie, tj. amerykańskiego!"

Taki mniej więcej sens da się wyprowadzić z mnóstwa artykułów, jakie się pojawiają w miesięcznikach i tygodnikach amerykańskich od dłuższego już czasu, przy omawianiu ekspedycji Baldwina do bieguna północnego. Rozpisują się obszernie o tem, w jaki sposób Baldwin cel swój osiągnie, posługując się i okrętem i saniami i balonem; nikt też z Amerykanów nie przypuszcza, by mogło mu się nie udać to, co nie udawało się już wielu śmiałkom uczonym, z których znaczny procent swą zuchwałość nawet życiem przypłacił. Baldwin dostanie się do północnego bieguna i opowie nam o tem mnóstwo szczegółów zajmujących; tę pewność wlewają w nas owe artykuły w czasopismach.

Niewątpliwie każdy życzy powodzenia śmiałemu badaczowi i nie da się też zaprzeczyć, że przygotował on się do podróży bardzo starannie. Jeżeli wogóle rzeczą jest możliwą, dotrzeć do bieguna północnego przy pomocy aparatów, jakimi ludzkość dotychczas rozporządza, to Baldwin wszelkie ma szanse powodzenia. A powodzenie to byłoby bardzo ważnem dla nauki, bo dopomogłoby do wyjaśnienia mnóstwa kwestyj fizykalnych i geograficznych.

Nie nadaremnie to różne narody ponosiły wielkie ofiary, by odkryć tajemnice bieguna. Jeżeli Baldwin dostanie się do bieguna północnego, to będzie pierwszym reprezentantem ludzkości nowożytnej, którego stopa dotknie ziemi, gdzie może niegdyś stała kolebka ludzkości, gdzie może znajdował się raj, w którym pierwsza para ludzka mieszkała. Przypuszczenie takie wyda się może wielu nieprawdopodobnem, a niektórym może herezją. Raj nie mógł się znajdować w miejscu wiecznych lodów; wielu tłumaczy pisma św. przypuszcza, że kolebka ludzkości znajdowała się w Azji, w Mezopotamji, w dorzeczach rzek: Tygrysu i Eufratu. Ale nie jest to bynajmniej udowodnionem i nie jest artykułem wiary. Nie wiemy poprostu, gdzie się raj znajdował i objawionem to dotychczas nie zostało nikomu. Są tacy, którzy bardzo prawdopobne dowody składają na to, że raj był na Filipinach, lub na Nowej Zelandji. Są inni, którzy utrzymują, że znajdował się na biegunie północnym i udowodnić dotychczas się nie da, że mają niesłuszność.

Owe cztery rzeki, raj otaczające, których nazwy podane są w Piśmie świętem, nic jeszcze dokładnie nie określają, bo nazwy te dzisiaj nie istnieją, a sądzenie z podobieństwa brzmienia, jeszcze niczego nie dowodzi.

Pomijając teorje tłomaczące prawdopodobieństwo znajdowania się raju w Mezopotamji, albo na Filipinach, albo w Nowej Zelandji, przytoczymy dziś teorje tych, którzy przypuszczają, iż właśnie biegun północny był kolebką ludzkości.

We wielu legendach rozmaitych narodów odnajdujemy tradycję, iż niegdyś — dawno przed potopem, o którym wiedzą wszystkie narody — na północy znajdował się kraj bogaty, urodzajny, w którym mieszkali pierwsi ludzie.

Chińskie podania wspominają o „perłowych wzgórzach," z których cztery rzeki płynęły w czterech kierunkach świata: a zatem i tu jest mowa o czterech rzekach, o których praojcowie Chińczyków przecież z Pisma świętego musieli się dowiedzieć.

W podaniach wszystkich ludów, na północy mieszkających, znajdujemy wzmianki o takim wspaniałym kraju na dalszej północy.

A i nauka nowożytna nie może nic przeciw temu powiedzieć. Dużo okoliczności świadczy, że oziębienie się kuli ziemskiej rozpoczęło się od północy. Znajdowano w podbiegunowych polach lodowych ślady roślin, które teraz wyrastają tylko w sferze gorącej, a zatem z biegiem wieków przeniosły się na południe, w miarę oziębiania się ziemi. Ślady ich wszędzie znajdują badacze w północnej i południowej Ameryce. Geologiczne badania wykazały, że w okolicach podbiegunowych musiały niegdyś panować stosunki klimatyczne takie, jakie teraz panują w krajach tropikalnych. Jak wiadomo, północna półkula ziemi zawiera o wiele więcej stałego lądu, a południowa o wiele więcej wody.

A zatem i życie organiczne na ziemi musiało rozwój swój rozpoczynać od północy i postępować ku południu, w miarę oziębiania się ziemi.

Wracając do podań ludowych, wspominamy, że z mnóstwa ich przebija się przekonanie, iż w zamierzchłej przeszłości, w pierwszych latach istnienia ludzi na ziemi, gwiazdy nie pojawiały się wieczorami i nie pozostawały niewidzialnemi we dnie, tylko poruszały się wokoło ziemi równolegle z widnokręgiem.

A w taki sposób gwiazdy i dzisiaj przedstawiać się muszą, jeżeli się zajmie stanowisko na biegunie północnym.

We wielu też podaniach wspominają o tem, iż niegdyś rok składał się tylko z jednego dnia i jednej nocy. Da się to także zastósować tylko do bieguna, który słońce oświetla przez 6 miesięcy z rzędu, by potem na 6 miesięcy ukryć się pod ziemią.

Jeżeli zaś słońce po długiej nocy arktycznej znowu się pojawi, to pierwsze jego promienie ukazują się na południu, a nie na wschodzie: wedle skandynawskiego zaś podania tak było „na początku".

Teorja to na każdy sposób wielce zajmująca. Czy odkrycie bieguna północnego i badania naukowe, później zarządzone, przyczynią się do tego, aby jej nadać cechy prawdopodobieństwa, trudno dzisiaj przewidzieć, — ale nie byłoby wcale rzeczą zbyt zdumiewającą, gdyby tam, u bieguna północnego, jeżeli znajduje się istotnie jaki ląd stały, znaleziono szczątki jakich ludzi, przed potopem tam zamieszkałych.

KRONIKA.

Lwów 7 sierpnia.

Od redakcji. Czytelników naszych i przyjaciół prosimy o przedmiotowe, ale ile możności szybkie nadsyłanie nam informacyj o ruchu wyborczym i agitacjach. Jeżeliby szanowni korespondenci jakie koszta pocztowe ponieśli z tego tytułu, zwrócimy je natychmiast.

Od administracji. Oberwanie się chmury między Olszanicą a Ustrzykami spowodowało niemałą przerwę w komunikacji pocztowej, oraz w doręczaniu listów i gazet adresatom, mieszkającym w miejscowościach położonych przy linji kolejowej od Olszanicy począwszy. Aby tedy uniknąć możliwych z tych okolic reklamacyj, podajemy do wiadomości P. T. abonentów komunikat nadesłany nam przez dyrekcję poczt, a brzmi on jak następuje:

„Z powodu uszkodzenia toru kolejowego pomiędzy Olszanicą a Ustrzykami, w skutek czego zastanowiono ruch pociągów nocnych na przestrzeni Chyrów-Nowy Zagórz, zawiadamia się szanowną administrację, że wszystkie miejscowości, położone na szlaku kolejowym pomiędzy Chyrowem a Rymanowem, otrzymywać będą dzienniki wydania wieczornego, względnie popołudniowego, aż do przywrócenia normalnego ruchu kolejowego, dopiero na drugi dzień przed południem pomiędzy godziną 9tą a 11tą, a nie jak dotąd około godziny 8ej rano. Miejscowości zaś położone na bocznych rutach pocztowych, mających połączenie od pociągów w Lisku i Ustrzykach, otrzymają dzienniki dopiero po południu.

Ruch pocztowy w czerwcu. W miesiącu czerwcu nadano na poczcie lwowskiej w poczcie listowej 1,898.585 posyłek; nadeszło zaś 1,651.517. W poczcie wozowej nadano posyłek 45.538; nadeszło 52.192. W ruchu kasowym wpłacono 3,460.280 k. — h; wypłacono 3,912 998 k. — h. W telegraficznym nadano depesz 17.544, nadeszło 19 265. Rozmów telefonicznych było w czerwcu w sieci miastowej 76·142, w międzymiastowej 1.326.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Nst. o. 114/01. Do Szanownej redakcji czasopisma *Dziennik Polski* we Lwowie. Na żądanie c. i k. komendy 11 korpusu we Lwowie, proszę na podstawie § 19 ustawy prasowej o umieszczenie w najbliższym numerze czasopisma *Dziennik Polski*, w miejscu ustawą wskazanem, następującego sprostowania, zamieszczonego w kronice czasopisma *Dziennik Polski* z dnia 27 lipca b. r., nr. 286, artykułu pod napisem: „Dola żołnierza". W ale nie jest prawdą, jakoby zmarły dnia 25 lipca b. r. infanterzysta rezerwy zapasowej 30 p. p. Nuta Halpern recte Reiss, zgłaszał się przed wyjściem na ćwiczenia, które się odbyły przed południem wspomnianego dnia, do wizyty lekarskiej z powodu jakiegokolwiek cierpienia, oraz jakoby przez pełniącego służbę starszego lekarza dra Mayera, nie będąc wcale badanym, uznany został za symulanta. Nieprawdą jest również, jakoby Halpern recte Reiss padł ofiarą niesumienności nazwanego lekarza wojskowego. W końcu nieprawdą jest, jakoby w ogóle z wymienionym rezerwistą obchodzono się w jakikolwiekbądź niewłaściwy sposób.

Natomiast prawdą jest, że Halpern recte Reiss był do ostatniej chwili zdrów, że rano powołanego powyżej dnia wcale nie czuł się chorym i że dopiero podczas całkiem zwykłych ćwiczeń, które się odbyły na „Błoniach", miejscu ćwiczeń, zaledwie kilka kilometrów od Lwowa oddalonem, padł nagle około 10 godziny przed południem i jakkolwiek pospieszono mu natychmiast z pomocą lekarską, mimo to zmarł około 1 godziny po południu. Przeprowadzona następnie obdukcja sądowo lekarska wykazała, że powodem śmierci był udar słoneczny. Lwów, dnia 6 sierpnia 1901. C. k. prokuratorja państwa we Lwowie. *Niewiadomski.*

§ 22 ustawy prasowej opiewa: Wszelkie w § 19 oznaczone pisma należy wydrukować bez zmiany i jakichkolwiek wtrąceń.

Pismom perjodycznym obowiązanym do umieszczenia sprostowań urzędowych lub pism w § 20 wspomnianych, nie wolno w tym samym numerze lub zeszycie, w którym odnośne ogłoszenie się znajduje, umieszczać żadnych dodatków ani uwag nad treścią rzeczonych ogłoszeń.

Co do zarządzeń lub orzeczeń sądów karnych, umieszczanych na skutek polecenia sądowego, nie wolno podobnych uwag ani dodatków czynić nawet w tych perjodycznych pismach drukowych, które ogłoszenia ich się podjęły, choć nie były do tego obowiązanemi.

Strejk w Basiówce już zażegnany. Robotnicy powrócili do pracy na dawnych warunkach. Sześćdziesięciu robotników, którzy pracować nie chcieli, powróciło do Lwowa.

W teatrze miejskim odbywają się roboty koło rekonstrukcji kurtyny żelaznej. Naprawa jest nieznaczna, bo dotyczy tylko bloków, na których kurtyna się zacina i pewnych niedokładności w montowaniu.

Licytacja „lic" sądowych. Sąd powiatowy sekcji III we Lwowie ogłasza, że w dniach 23, 24, 26 i 27 sierpnia br. zawsze od godziny 9 przedpołudniem w sali rozpraw nr. III (ul. Kazimierzowska nr. 34) przeprowadzi sprzedaż w drodze publicznej licytacji „lic" sądowych, niewiadomych właścicieli. Przedmiotem licytacji będą rzeczy złote, srebrne i kosztowności. Sprzedaż nastąpi za najwyższą ofiarowaną cenę w gotówce.

Samobójstwo Z dachu dwupiętrowej kamienicy przy ulicy Kościelnej l. 5 rzucił się dziś rano 20-letni młodzieniec Salomon Erb na bruk uliczny i poniósł śmierć na miejscu. Przyczyną targnięcia się na życie była niechęć do niego z powodu długoletniej epilepsji i melancholji, w którą popadł w końcu, dręczony ustawicznymi atakami choroby.

Kradzież przez okno. Na ulicy Łyczakowskiej l. 145 spełniono wczoraj znaczną kradzież. Do mieszkania Szipsa Zifermana dostał się mianowicie złodziej i skradł bieliznę, rzeczy do ubrania i kosztowności, na kwotę 780 koron.

Do Zakopanego. „Sokół" krakowski urządza w dniach 16, 17 i 18 bm. wycieczkę do Zakopanego i Tatr dla członków wszystkich gniazd sokolich i ich rodzin, oraz dla członków „Towarzystwa Tatrzańskiego" i ich rodzin. Szczegółów udzielają „Sokół" krakowski i „Tow. Tatrzańskie" w Zakopanem do dnia 13 sierpnia.

Z naszych zdrojowisk Ostatnia z dnia 1 sierpnia, lista gości kąpielowych w Truskawcu, wykazuje 1727 osób (drużyn 1060).

Samobójstwo. W parku miejskim w Nowym Sączu, zastrzelił się urzędnik podatkowy z Limanowej, Emil Fritz.

W Szczawnicy żegnano serdecznie ks. kanonika Adolfa Albina, proboszcza tamtejszego, który przenosi się do Chełma pod Bochnią. Ks. Albin przez czas swego pobytu w Szczawnicy zdołał sobie pozyskać sympatję parafjan i całej inteligencji z pomiędzy gości kąpielowych, to też żegnano go z żalem, życząc mu serdecznie powodzenia na nowej posadzie.

Nowy wypadek w Tatrach. W zeszłym miesiącu wybrał się z Węgier niejaki Eugenjusz Keller, drukarz, który bez przewodnika chciał przejść przez Polski Grzebień na polską stronę. Drogi zupełnie nie znał i był po raz pierwszy w górach. Dopóki szedł ścieżką przez dolinę Wielicką, było dobrze, aż gdy zaczął się wznosić po stoku bystrym na samą przełęcz, pośliznął się na lodzie i spadł pomiędzy skały, srodze się pokaleczył a straciwszy przytomność, leżał aż do wieczora. — Wówczas odzyskał świadomość i krzyczał o pomoc, ale bez skutku. Tak przeszła cała noc i ranek dnia następnego. Męczyło go straszne pragnienie i cierpiał głód dotkliwy. Dopiero przedpołudniem szczęśliwem zdarzeniem usłyszało wołanie o pomoc towarzystwo polskie, które właśnie, idąc z naszej strony, minęło samą przełęcz i spuszczało się na stronę węgierską. Goście polscy odnaleźli za głosem miejsce, gdzie leżał biedak; dojść było tam trudno, więc spuścili linę, aby się jej nieszczęśliwy uchwycił. Jednakowoż z powodu osłabienia nie był w stanie ująć liny, więc spuścił się jeden z przewodników, przywiązał biedaka do siebie i razem w ten sposób szczęśliwie wyciągnięto ich obu z otchłani. Poranionego umieszczono w najbliższem schronisku w dolinie Wielickiej ponad Stawem Wielickim w tak zwanym Śląskim Domu, skąd go następnie przewieziono do szpitala miejskiego w Lewoczy. Znacznie osłabiony z powodu upływu krwi, przyszedł jednak prędko do zdrowia i niedługo ma opuścić szpital.

Wynalazek Polaka. W Rouen ma odbyć się wkrótce próba aerostatu p. Żarskiego, Polaka. Jego sposób kierowania balonami nabyło, po opatentowaniu, towarzystwo kapitalistów, utworzone w tym celu.

Fatalny wypadek. Z Morawskiej Ostrawy donoszą: W biurze kasjera kolei północnej znajdował się rewolwer. Gdy jeden z dyurnistów oglądał go, kolega jego, nazwiskiem Galus, zbliżył się. W tej chwili w niezbadany dotąd sposób rewolwer wypalił i kula przebiła Galusowi skroń, grzęznąc w mózgu. Nieszczęśliwego odniesiono w stanie beznadziejnym do miejscowego szpitala. Dochodzenie w toku.

Wypadek na okręcie Jak nam telegram doniósł, podczas spuszczania pancernika „Cesarz Aleksander III." powiał nagle od strony morza wicher i zerwał flago-banderę, której drzewce zabiło na miejscu: naczelnika oddziału ochrony, pułkownika Piramidowa i wychowańca technicznej szkoły marynarki cesarza Mikołaja I., Gustomizowa, oraz ciężko raniło wychowańca tejże szkoły, Pawła Van der-Berdena i lekko raniło wychowańców: Filipowskiego i Skoczkowskiego, rysownika fabryki bałtyckiej Aleksego Filatowa i dowódcę XIIej roty 19ej załogi Popowa.

Pamiętnik króla. Król szwedzki Oskar pracuje nad pamiętnikami, które wkrótce ukażą się w druku pod postacią „kartek z dziennika", w dwóch dużych tomach. Obejmują one wypadki z życia króla w ciągu lat 4?. Obszernie zwłaszcza skreślone jest stanowisko autora królewskiego jako następcy tronu, gdy w r. 1864 zarówno brat jego, król Karol, jak i opinja publiczna agitowali na rzecz wmięszania się Szwecji do wojny niemiecko duńskiej. Nadto wyświetlone jest stanowisko króla w trwającej dotąd walce narodowej między Szwecją i Norwegją, wreszcie obszerny rozdział poświęcony jest rozwojowi sztuki i literatury szwedzkiej. Dzieło to nie będzie sprzedawane w handlu, tylko przesłane do bibljoteki i wyjdzie jednocześnie w języku szwedzkim i francuskim.

Kłopoty miljonera. Głośny od pewnego czasu filantrop, Andrzej Carnegie, który mieszka obecnie na zamku swoim Skibo w górach szkockich, oświadczył jakoby w tych dniach jednemu z przyjaciół, że, jak Faust, zapisałby djabłu duszę, a nadto cały majątek, gdyby mógł odzyskać młodość i zdrowie i być jeszcze kiedykolwiek głodny; cierpi bowiem na chorobę żołądkową. Żalił się też owemu przyjacielowi król stalowy, że spędza często bezsenne noce, gdyż nie widzi możliwości zużytkowania w prawdziwie pożyteczny sposób 280 miljonów dolarów, jakie przeznaczył, oprócz tych sum, które już wydał, na instytucje dobroczynne. Bibljoteki ludowe, które utworzył, przynoszą, zdaniem Carnegie'go tylko korzyść połowiczną, a najmniej korzystać z nich będą klasy pracujące, stanowiące przedewszystkiem przedmiot troskliwości miljardera; bibljoteki te bowiem będą prawdopodobnie zamknięte w niedziele i wieczorami, wtedy właśnie, gdy ludzie pracujący są wolni, a to dlatego, że oficjaliści bibljotek muszą mieć wypoczynek.

Z kraju.

Monasterzyska (*Tęcza w nocy*) W niedzielę wieczorem przeciągnęła nad Monasterzyskami ogromna burza z grzmotami i piorunami. Gdy burza przeszła się i pociągnęła ku zachodowi, zauważono koło godziny 11 w nocy wspaniałą tęczę, która trwała przeszło godzinę.

Nowy Sącz. (*Kradzież*) Aresztowano tu sierżanta obrony krajowej, Zaplatę, Czecha, który się dopuszczał rozmaitych kradzieży i nadużyć w magazynie kolejowym. Odstawiono go do więzienia garnizonowego w Krakowie.

Szczyrzyc. (*Klęska gradowa.*) Dnia 2 bm. okolica szczyrzycka została nawiedzona ciężką klęską gradową. Grad, wielkości kurzego jaja padał przez całą godzinę i niszczył wszystkie ziemiopłody, zboże jarzyny i owoce do szczętu. Z dnia 3 na 4 ulewny deszcz dopełnił spustoszenia. Rzeczka mała, zwana Stradomska, li tylko z małych potoków górskich powstająca, wezbrała do niebywałej wysokości. O godz. 4 rano ludzie do mieszkań dostać się nie mogli i dopiero wbród po pas przeprawiali się. Rynek szczyrzycki był istnem morzem fal wezbranych. Wszystkie mostki, ławy, budy jarmarczne wszystko to jakby zmiecione z powierzchni. Pola, łąki zalane, a kapusta, buraki i wszystkie ziemiopłody zniszczone. Szczególnie dotknięte zostały obszary do księży Cystersów należące. Straty i szkody są bardzo wielkie.

Zabłotów. (*Poświęcenie sądu powiatowego i kaplicy*). W dniu 4 sierpnia b. r. odbyła się tu bardzo rzadka uroczystość, a mianowicie poświęcenie sądu powiatowego i kaplicy. Na uroczystość tę przybyli goście z różnych stron, a między innymi pp. Aleksander i Marja Mniszek-Tchorzniccy. Na miejscu tem była wprzódy mała drewniana kapliczka. Myśl wzniesienia na tem miejscu przybytku na większą chwałę Bożą podjęła Marja Mniszek-Tchorznicka, niewiasta pełna cnót i szlachetności, znana ze swych dobrych uczynków i miłosierdzia dla ubogich. Jej więc staraniem w miejscu małej drewnianej kapliczki, powstała nowa murowana, przy pomocy robotników zajętych przy budowie sądu w Zabłotowie. Budowę sądu wykonał pod kierunkiem min. radcy budownictwa p. Franciszka Skowrona, p. Hipolit Junosza Śliwiński, lwowski budowniczy miejski. Poświęcenia dokonali ks. Leon Nowicki, rz.-kat. proboszcz i ks. Mikołaj Głuch, gr.-kat. proboszcz. O godzinie $8\frac{1}{2}$ rano odprawiono nabożeństwo w kościele i cerkwi, poczem ruszyły obie procesje, a o godzinie 9 odbyło się poświęcenie kaplicy, wmurowanie tablicy, a w końcu poświęcenie gmachu sądowego i złożenie aktu pamiątkowego. Uroczystości tej towarzyszyła pogoda, która zgromadziła liczne tłumy ludu.

Zborów. (*Pogrzeb topielca*). We wtorek o godzinie 4ej rano włościanie jadąc obok stawu, w którym się utopił dragon T. Zeganeskul, zobaczyli go pływającego po powierzchni wody i przyciągnęli grabiami do brzegu, a wyciągnąwszy ułożyli na trawie. Około 5tej zjawiło się kilku wojskowych w celu zabrania trupa. Straszny widok przedstawiał się przechodniom, kiedy żołnierze ułożyli kolegę swego, nieboszczyka, na kamieniach i poczęli go omywać z namułu. Wszystko to działo się w obecności rotmistrza, tak jakby nie było na to kostnicy lub koszar, by czynność tę tam załatwić, a nie na środku ulicy. Trwało to ze dwie godziny. O 6ej wieczorem wyruszył kondukt pogrzebowy, w którym uczestniczyło kilku tylko pozostałych dragonów, matka zmarłego i garstka włościan. Dla nieszczęśliwego jak był zbytecznym ratunek, tak też i zbytecznym był ksiądz, by ciało pokropić i odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku.

* **Basen (wielka pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10), otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 8 wieczorem; dla pań od godziny 9 12 w południe. W niedziele i święta basen otwarty tylko dla panów od godziny 6 rano do 3 popołudniu. — Lekcji pływania udziela egzaminowany nauczyciel. — Kąpiel 25 ct., w abonamencie 20 ct.

* **Colosseum i ogród Colosseum Thorna.** Od 1 sierpnia nowy wspaniały program. Największe atrakcje świata. Gertrella, prześliczny akt gimnastyczny. Mas-Andres, najsławniejsi duetyści paryscy. Liane Grossé, tancerka kalejdoskopowa z nowością: Spalenie wdowy Radży na stosie. Bollero, zwana „damski fregoli". Aleksander de Touli, wirtuoz muzykalny. Francardi, parodysta teatru rozmaitości. Siostry Pronay, znakomite duetystki. Arvieta Svensson, szwedzka śpiewaczka liryczna. Amerykański Bioskop, zachwycające „żywe fotografje" naturalnej wielkości, nowa serja. Oteteleschann, rumuńska śpiewaczka. — Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wspaniałe przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i o godzinie 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety wcześnie, są do nabycia w biurze dzienników . Plonka, ulica Karola Ludwika l. 9

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na odbudowanie kościoła obrz. rz. kat. spalonego w Oleszycach złożyli pp.: Jahl Eugenjusz z Rzeszowa 6 koron, Hermina i Malwina Jahlówny 4 korony.

* **Ofiary na Jasną Górę (CXXXIX).** W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Dominikowska Marja z Halicza 4 k., Kluczyńsk z Oleska 4 k.; Dobrzański Ludwik ze Strzemilcz 1 k; Dworzakowa Helena z Lewuszczyk 2 k.; F. S. z Milczyc, z prośbą o zdrowie dla męża i dzieci 1 dukata. Razem **11 k. i 1 dukat.**

Poprzednio wykazano (CXXXVIII) 7.507 koron 36 h., obrączka ślubna, złoty pierścionek i sygnet, a więc razem **(I—CXXXIX) 7.518 k. 36 h., 1 dukat, obrączka ślubna, złoty pierścionek i sygnet.**

Zmarli:

Józefa z Folusiewiczów Kawczyńska, żona prof uniwersytetu Jagellońskiego, przeżywszy lat 44, zmarła w Krakowie

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę (po cenach zniżonych): „Dom warjatów", krotochwila w 3 aktach Karola Laufsa.

Jutro we czwartek (po cenach zniżonych): „Koralia i Spółka", krotochwila w 3 aktach Valabreque'a i Hennequin'a, tłumaczył M. Sachorowski.

W piątek (po raz II gi): „Zgrzebna koszula", sztuka w 4 aktach Karola Karlweisa.

Z teatru. W składzie naszej sceny nastąpią zmiany. Dymisję otrzymali: panie Rotterowa i Michnowska, oraz p. Klimontowicz. P. Bednarczyk ustępuje dobrowolnie; dymisja pp. Połęckiej i Adwentowicza jest w zawieszeniu. P. Pawlikowski zaangażował natomiast z Krakowa panie Siemaszkową i Woynowską oraz p. Kamińskiego. Oprócz tego ma zaangażować nowe siły do dramatu i operetki w Warszawie.

„**Ogrodnictwa**", czasopisma, poświęconego hodowli roślin i sztuce ogrodniczej wyszedł zeszyt za sierpień.

Zygmunt Niedźwiecki: „**Liść figowy**", Fraszki. Kraków. Nakładem autora. 901.

Napozór to niby fraszki tylko, *pour passer le temps* szkicowane; ot takie sobie zwyczajne robótki, których setki wychodzi z pod prasy, mniej lub więcej interesujące opowiastki, kwalifikujące się ze względu na ich pikanterję jako przyjemna lektura do wagonu. Na czele książki wcale niezachęcająca marka: „nakładem autora". Ale pan Niedźwiecki snać nie obawia się tego, jest pewny siebie i ma do tego słuszny powód. „Liść figowy" to dla młodego autora świeży — liść lauru. Jakie tam są rzeczy wprost świetne, jakie obrazki cudne, szkicowano ręką artysty o wielkiej intuicji i intelekcie niezwykłym! Po Sienkiewiczu, Prusie, Żeromskim i Sr.ce napisać dziś jeszcze prozą coś takiego, by aż porwać mogło — to sztuka nie lada!... a Niedźwiecki dał nam taką fraszkę p. t. „Bratnie dusze". Brak miejsca nie pozwala na cytaty ustępów najpiękniejszych. Jest ich tak wiele! Obok humoresek, pisanych bez wysiłku, daje nam autor rzeczy bardzo serjo, z niewyczerpanej kopalni naszej biedy i niedoli. Takim jest obrazek „Czemu?" Czemu, pytamy zdziwieni, dał autor temu zbiorkowi tytuł „Liść figowy". To może tylko dla większej zachęty.. my tak śmiać się lubimy.. A czasem tyle serdecznego bólu kryje uśmiech nieszczery. Humor pieni się jak szampan w kielichu, do którego podczas uczty — dla wielu ucztą jest życie spadnie niejedna łza cicha. Niedźwiecki, jak wioślarz rutynowany, ślizga się po powierzchni życia, a gdy się tego najmniej spodziewamy, daje nurka w głębinę i wyławia drogocenną perłę. I jemu, rozumie się, niejedno zarzucić można. Są jeszcze u autora „Sposoby na djabła" obrazki mocno drastyczne, są rzeczy, któremi nie na żarty zaniepokoić może — pruderję, to też „Liść figowy" nie jest stosowną lekturą dla niedorostków. Niedźwiecki jest *par excellence* nowelistą dla ludzi — dojrzałych. Radzę przeczytać. *k. z.*

Rozruchy uliczne przed sądem.

Lwów 7 sierpnia.

(*Drugi dzień rozprawy*).

Audytorjum do połowy zapełnione. Zaciekawienie jednak ogólne niezbyt duże. Rozprawa rozpoczęła się przesłuchaniem szeregu świadków.

Des Loges, komisarz lwowskiej policji, oświadcza, że osobiście żadnych ekscesów nie był świadkiem. Na wezwanie telefoniczne udał się z 5 ajentami na plac Strzelecki, zastał tam już jednak kompletny spokój. Opowiadano mu tylko, że kilku przekupniom uprzątnięto stragany, sprawiając tem szkodę około 12 zł. Na wieść, iż tłumy wyruszają w kierunku namiestnictwa, zamknął policjantami kilka ulic, tam prowadzących. Uczynił to samo jeszcze po raz drugi, kiedy tłum między g. 12 a 1 powtórnie szedł z deputacją do namiestnika. Po uspokajającej mowie pana Mokłowskiego, tłumy się powoli rozeszły; równocześnie jednak pewna „paczka" urządzała sobie w najlepsze wybijanie szyb. Świadek dowiedział się o tem dopiero od komendanta placu, Panatowskiego.

Nie wiele więcej zawierają zeznania koncepisty Gucklera, agenta Weinstocka i komisarza Łysakowskiego. Weinstock żali się na to, że Serdeńko, aresztowany przezeń, położył się na ziemię, prowokując w ten sposób tłumy do obrony swej osoby przeciw władzy.

Potwierdzają tę ostatnią okoliczność zeznania dalszych świadków: Berla Farba i Chali Deutsch, straganiarzy, którym zabrano ogółem 225 bochenków chleba.

Dr. Gross. Czy przekupnie wogóle uciekali z placu w chwili napadu na ich straganу?

Św. Chaje Deutsch. Nie, zostali na miejscu...

Dr. Gros. I pani także została i sprzedawała dalej swoje pieczywo?

Św. Tak jest...

Niemałą sensację budzi świadek Back, „pomocnik lekarski" (?). Jest to ogromnie wojowniczego usposobienia pan, który, wmięszawszy się w tłum wzburzony, zagrał tam ni stąd ni z owąd rolę „uspokajacza" i agenta policyjnego. Zeznaniami swemi obciąża on głównie obwinionego Serdeńkę. Gdy jakiegoś policjanta obalili ekscedenci na ziemię, świadek wołał odważnie:

— Panie, ta pan masz szablę przy sobie, broń się!...

Równocześnie chwycił wówczas świadek za laskę i krzyczał:

— Ja jestem ajent policyjny, jak mnie tu który czepi, to ja go z laską przebiję!..

Gdy jednak tłum zaczął się coraz bardziej burzyć, świadek „zrobił tak, żeby mógł prędko pójść do domu."

Św. Freiman, zeznający z kiepska po żydowsku, kręci się w kółko koło tego jednego, iż widział jak Serdeńko „stał na boku, gryzł chleb (to musiał być skradziony) śmiał się i świstał!..." Ten wyraz „śmiał się i świstał" powtórzył świadek może z piętnaście raz. W jego umyśle ta okoliczność jest najbardziej obciążającą obwinionego Serdeńkę.

Policjant Huk jest tym samym, który obwinia Serdeńkę o to, że w skutek prowokacji Serdeńki jego, żołnierza, tłum powalił na ziemię i zranił w ucho kamieniem. Tożsamość ekscedentów sprawdzić nie umie.

Ajent Finkelstein jest jednym z tych świadków, na którego zeznaniach zbudowany jest niemal w dwóch trzecich akt oskarżenia. Nie widać tego jednak zupełnie z jego zeznań. Świadek obwinia głównie swemi zeznaniami oskarżonych, Haluszkę, Dulę i Klisowskiego. Zapytywany jednak kolejno czy poznaje każdego z nich, odpowiada wymijająca „może" zdaje się, że to ten!..." Świadek zeznaje pod przysięgą, to jednak nie przeszkadza mu wcale zestawiać takich powiedzeń. „Stanowczo wiem, że on krzyczał hurra, ale go sobie dobrze nie przypominam." Oto próbka:

Przew. Który to jest Klisowski?...

Wezwany powstaje.

Przew. (do świadka). Tego pan poznaje?

Św. Na razie... może... (do obwinionego) ty jak się nazywasz?...

Obw. Ja?... Wojciech Klisowski...

Św. A czem jesteś?

Obw. Dozorca domu z ulicy Piekarskiej.

Św. Za co cię aresztowali?

Obw. Niby, żem krzyczał „hurra"...

Św. (który już sobie wszystko cudem przypomniał) Prawda, on krzyczał „hurra" i zachęcał do odbijania...

Przew. No tak...

Po przerwie zeznaje dr. Kazimierz Moszyński, adjunkt sądowy, przypomina sobie dokładnie, iż Komendacki szedł ulicą Trybunalską wraz z tłumem wywijał deską i tłukł szyby. Świadek brał energiczny udział w uspokajaniu tłumu, który spotkał koło kawiarni Schneidra. Czy tłum był wesoły czy też ponury, świadek sobie z tego dokładnie nie zdaje dziś sprawy.

Z kolei przesłuchiwani są policjanci: Pu.. Szkromir, Ratuszyński, którzy opowiadają, jak się zachowywali ekscedenci w chwili

ich aresztowania, dalej Leja Fingerhüt, poszkodowana straganiarka. Jan Chrzanowski, policjant. Piotr Smyk, policjant. Aleksander Kunicki, lakiernik (obwinia Glińskiego), Izak Schacht, Filip Schlafenberg, ajent i i.

To przesłuchiwanie świadków, których zeznania są bardzo niepewne i niewiele się przyczyniają do rozjaśnienia sprawy, trwa aż do godziny 1/2 5 pol. Najbardziej klasycznem było z tych zeznanie agenta Schlafenberga. Za wskazówką dwóch studentów, aresztował on trzech ekscedentów. Obwinia ich o okoliczność, że w chwili, gdy ich przyprowadzono przed ajenta Schlafenberga, mieli kamienie w kieszeni.

Świadek upiera się na samym początku i twierdzi stanowczo, że aresztowani mieli kamienie w kieszeni. W ogniu krzyżowych pytań obrońców i przewodniczącego wikła się do tego stopnia i takie wypowiada „dementi" tego, co na początku powiedział, że w końcu przewodniczący zniecierpliwiony, konkluduje:

Panie Schlafenberg, czemu pan się dokładnie przedtem nie zastanowił nad tem, co pan tu nam miał powiedzieć.

Najpierw pan twierdzi stanowczo o tych kamieniach a potem pokazuje się, że pan niczego sobie dokładnie nie przypomina.

Po 14 letnim świadku, studencie Joachimie Brandzie, zeznaje z powagą i emfazą ajent Göltsberg, opowiadając kogo aresztował, gdzie, kiedy i za co.

Na tem przewodniczący rozprawę o godz. 3/4 2 pop. odroczył do dnia jutrzejszego na godz. 1/2 10 r.

Ruch wyborczy.

Bóbrka. Dnia 30 lipca odbyło się tu zgromadzenie wyborcze, zwołane przez prezesa rady powiatowej i dotychczasowego posła z kurji wiejskiej naszego powiatu, p. Witolda Niezabitowskiego. Zagaiwszy obrady, p. Niezabitowski oświadczył, iż o mandat nadal się nie ubiega i polecił kandydaturę hr. Mycielskiego z Boryniecz. Kandydaturę tę przyjęto.

Gorlice. Największe szanse wyboru w naszym powiecie z kurji wiejskiej zdaje się posiadać p. Płoski z Nowodworza.

Husiatyn. Na wezwanie delegatów komitetu centralnego zwołano na dzień 30 lipca zgromadzenie przedwyborcze do Husiatyna, celem zawiązania komitetu przedwyborczego i omówienia wyboru posła na sejm krajowy, z mniejszej własności powiatu husiatyńskiego. W dniu oznaczonym zebrało się stokilkadziesiąt osób ze wszystkich stron powiatu, w sali rady powiatowej husiatyńskiej. Z twarzy wszystkich obecnych wyczytać można było zaniepokojenie, z powodu krążącej pogłoski, iż dotychczasowy poseł, Adam hr. Gołuchowski, nie ma zamiaru ponownie ubiegać się o mandat poselski. Przewodniczącym zgromadzenia wybrano jednogłośnie p. Władysława Boguckiego z Czarnokonie wielkich, sekretarzem p. Michała Rudnickiego z Husiatyna. Obrady zagaił p. Władysław Bogucki, podnosząc ważność chwili, a wzywając do solidarności i wezwał kandydatów do zgłoszenia kandydatur. Pan Konstanty Rudnicki, notarjusz z Husiatyna, podniósł zasługi Adama hr. Gołuchowskiego dla powiatu i kraju położone i postawił kandydaturę jego ponownie, jako najodpowiedniejszego kandydata narodowego, gdy jednakowoż, wedle kursujących pogłosek, p. Gołuchowski mandatu tego z braku czasu przyjąć nie chce, przeto wezwał obecnych, by wszyscy razem, przystąpiwszy do obecnego na sali p. Gołuchowskiego, do przyjęcia kandydatury go uprosili.

Wniosek ten przyjęto i wszyscy obecni zwróciwszy się do p. Gołuchowskiego, zaczęli go prosić o przyjęcie wyboru. P. Gołuchowski oświadczył w swem przemówieniu, że będąc marszałkiem powiatu, posłem do rady państwa, członkiem różnych towarzystw, oraz posiadając duże majątki, za mało będzie miał czasu, na zajmowanie się pracami sejmowemi i z tej też przyczyny obawia się czy temu wszystkiemu podoła i dlatego też z przyjęciem ofiarowanego mu mandatu się waha.

Zgromadzeni jednak poczęli go prosić, by mandat przyjął. Po przemówieniu kilku więcej osób, rozczulony tą manifestacją hr. Gołuchowski, oświadczył w końcu, że mandat ofiarowany przyjmuje i kandydaturę swą zgłasza. Oświadczenie to hr. Gołuchowskiego przyjęto frenetycznymi oklaskami i okrzykami „niech żyje!" Poczem przewodniczący p. Bogucki ogłosił kandydaturę p. Adama Gołuchowskiego na posła do sejmu krajowego z mniejszych posiadłości powiatu Husiatyńskiego. Kandydaturę tę jednogłośnie przyjęto.

Celem przeprowadzenia tego wyboru wybrano zaraz komitet wyborczy, w skład którego weszły wpływowe osobistości powiatu, a przewodniczącym tego komitetu wybrano p. Władysława Boguckiego, sekretarzem zaś p. Michała Rudnickiego. Ze strony radykalno-ruskiej nie ma zdecydowanego tu kandydata, każdy bowiem wie z nich doskonale, że wobec kandydatury p. Gołuchowskiego, żadna inna się nie utrzyma, a kandydatury takich boryteli jak ks. Kisielewskiego z Kroguka, Matkowskiego z Bosyr, Petryckiego z Korcyczniec, oraz dra Eugenjusza Lewickiego ze Lwowa, nikt na serjo nie bierze!

Jasło. Największe szanse zdaje się mieć ks. Karol Kremantowski, proboszcz ze Święcan. O kandydaturze dotychczasowego posła p. Jana Daty wcale tu nie mówią. Kandydatura włościanina Drewniaka, ludowca, nie ma żadnych szans.

Kołomyja. Na posiedzeniu komitetu powiatowego uchwalono postawić i popierać z gmin wiejskich kandydaturę p. Puzyny z Podyk...

Kraków. Dnia 4 b. m. odbyło się w Krakowie posiedzenie komitetu powiatowego stronnictwa ludowego, na którem oświadczono się jednomyślnie za kandydaturą Fr. Wójcika.

Myślenice. Wiadomość, jakoby z naszego powiatu zamierzał kandydować k[illegible] z Bóbrce p. Olszewski jest nieprawdziwą. P. Olszewski wcale nie kandyduje.

Tarnopol. Komitet powiatowy uchwalił popierać kandydaturę dotychczasowego posła hr. Juliusza Korytowskiego.

Tłumacz. Znaczna liczba wyborców ofiarowała mandat p. Janowi Urbańskiemu, prezesowi rady powiatowej. Okręg ten reprezentował dotychczas radca sądowy (Rusin) p. Tytus Zajączkowski.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Kradzież taryfy celnej.

Berlin 7 sierpnia. Urzędnicy kryminalni udali się z polecenia wyższej władzy do mieszkania redaktora Hamburgera, celem zaaresztowania go, jako mocno podejrzanego o wydanie projektu taryfy celnej londyńskiej gazecie *Financielle Cronicle*. Hamburgera jednakże nie zastali. Według informacyj lokatorów Hamburger jeszcze w niedzielę rano wyjechał za granicę.

Zatarg francusko-turecki.

Paryż 7 sierpnia. *Gaulois* donosi, że minister spraw zagranicznych Delcassé, zawiadomił wczoraj prezydenta ministrów Waldecka Rousseau, że pragnie przedłożyć radzie gabinetowej sprawę zatargu między Francją a Turcją. Odbędzie się prawdopodobnie nadzwyczajna rada gabinetowa w tej sprawie, w Rambouillet, gdzie obecnie przebywa prezydent Loubet.

Stambuł 7 sierpnia. Zatarg francusko-turecki przybiera coraz ostrzejsze formy. Chodzi tu o pretensje dwóch Francuzów do rządu tureckiego o 800 000 funtów tureckich, których Turcja nie chce wypłacić. Zdaje się, iż nastąpi zerwanie stosunków dyplomatycznych.

Śmierć cesarzowej Fryderykowej.

Hamburg 7 sierpnia. Jak słychać, złożenie zwłok cesarzowej Fryderykowej na wieczny spoczynek, odbędzie się we wtorek w Poczdamie.

Strejki.

Pittsburg 7 sierpnia. Prezydent związku robotników stali, Schafer, zawiadamia, że dnia 10 bm. zarządzi powszechny strejk robotników stalowych, w razie jeżeli do tego czasu sprawa nie będzie załatwioną.

Napad na posterunek.

Wiedeń 7 sierpnia. W miejscowości Neugebäude pod Wiedniem naprzeciw cmentarza centralnego znajdują się magazyny rozmaitych rzeczy erarjalnych wojskowych. Koło magazynów pełnią straż żołnierze. Władze poleciły żołnierzom, aby stojąc na posterunku pilną wszystkiemu zwracali uwagę, gdyż w ostatnich czasach zaczęły się mnożyć napady na żołnierzy. Wczoraj pełnił straż oddział z pułku bośniackiego. Jednego z żołnierzy, stojącego na posterunku obrzucono kamieniami. Po pewnym czasie żołnierz ten ujrzał jakiegoś mężczyznę, idącego bez kapelusza. Żołnierz zawołał trzy razy: halt! a gdy mężczyzna ów nie usłuchał, strzelił do niego. Na detonację przybył oficer i warta i znaleźli owego mężczyznę nieżywego. Kula przeszyła go na wylot i położyła trupem na miejscu. Identyczność zabitego dotychczas nie stwierdzono.

Kraków 7 sierpnia. Jednoroczny ochotnik Tarnawski, zmarł wczoraj nad wieczorem wskutek niespodziewanego pojawienia się gangreny.

Petersburg 7 sierpnia. Między kolejami rosyjskiemi a austro-węgierskiemi nastąpiło porozumienie, na podstawie którego w najbliższej przyszłości będzie zaprowadzoną bezpośrednia komunikacja na linjPetersburg-Moskwa-Warszawa przez granicę a Bogumin, Budapeszt do Rjeki, a stąd parowcami węgiersko-chorwackiego Towarz. do portów adrjatyckich Wenecji lub Ankony.

Stambuł 7 sierpnia. Ambasador austro-węgierski br. Calice zwrócił w poważny sposób uwagę tureckiego ministra spraw zewnętrznych Tewfika baszę w sprawie mięszania się rządu tureckiego w uchwały i postępowanie międzynarodowej komisji sanitarnej. Ambasador zagroził, że gdyby rząd nie położył temu mięszaniu się tamy, to mocarstwa same poczynią odpowiednie kroki.

Na prośbę posła serbskiego br. Calice interweniował w sprawie zarania przez Turków serbskich przesyłek pocztowych. Tewfik basza odpowiedział, że każe tę sprawę zbadać.

ZE ŚWIATA

Wielka katastrofa. W Hackney Wick, w Anglji, z niewiadomej przyczyny nastąpił wybuch w składzie wyrobów chemicznych, który pociągnął za sobą nader opłakane skutki. Kilkanaście beczek z naftą rozbiło się na ulicy. Wtedy właśnie zaczął padać deszcz ulewny i strumienie wody poniosły naftę wzdłuż ulic. W jednej chwili nastąpiła rzecz zupełnie nieoczekiwana. Nafta zapaliła się i cała ulica stanęła w płomieniach. Ziejąca ogniem rzeka zakreślała coraz szersze granice, niszcząc wszystko na swej drodze. Kilkanaście domów spłonęło doszczętnie; kilkadziesiąt osób poniosło mniej lub więcej ciężkie kalectwa i obrażenia ciała.

Paryskie szpitale. Skandaliczny proces rozegrał się w tych dniach w Paryżu. Przed kratkami sądowemi stanęli: doktór Duguet, dyrektor szpitala Lariboisiére, dozorująca pani Gauthier i służąca Joanna Lenllier. Do szpitala tego wstąpiła przed paru tygodniami pokojówka, nazwiskiem Derant i została przyjętą do sali, chorych na grypę. Służąca Lenllier, obowiązana była chorej podawać glicerynę z miodem do przepłukiwania gardła. Po paru dniach bytności w szpitalu, p. Derant, wkrótce po takiem przepłukaniu gardła dostała kurczów i boleści żołądka i w nocy tegoż samego dnia, pomimo energicznego ratunku, życie zakończyła. Śledztwo wykryło, że służąca, zamiast zwykłej dozy gliceryny i miodu, podała jej takąż dozę chlorku cynku, który znajdował się w tej samej szafce, co i chemikalja do dezynfekcji ustępów. Jak się okazało, służąca Lenllier, ujrzawszy opróżnione garnczki po miodzie i glycerynie, sięgnęła po stojący obok trzeci garnczek z chloralem cynku, który w dodatku, niczem na pozór nie różnił się od naczyń, zawierających w sobie lekarstwa. Pozwana przed sąd, Lenllier dowodziła swej niewinności tem, że, jak mówiła, spełniała ona tylko rozkazy, dawane jej przez dozorczynię. W obronie tej ostatniej przemawiający adwokat, prosił o uniewinnienie oskarżonej na podstawie tego, że niemożliwem jest, ażeby mogła ona sama podołać kolosalnej, nałożonej na nią pracy i wszystko poddawać osobiście kontroli, że i tak pracuje zbyt wiele, bo od 18—19 godzin dziennie. Sądem ostatecznym skazano służącę Lenllier na 3 miesiące więzienia, panią Gauthier na dwa miesiące, doktora Dugnet na 15 dni i na zapłacenie 300 franków, tytułem kary pieniężnej.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 7 sierpnia.

(*fr.*) Ożywienie się targu rent trwa w dalszym ciągu. I dzisiaj kupowano znaczne partje węgierskiej renty koronowej, austrjackiej złotej i austrjackiej koronowej, a kupowano je przeważnie na rachunek niemieckich kapitalistów. Tak to zmieniają się czasy. Nie tak dawno jeszcze napływały do nas z Niemiec znacznemi partjami austrjackie i węgierskie renty, bo publiczność tutejsza pozbywała się ich, teraz zaś przeciwnie Niemcy uważają nasze papiery za pewniejsze od swoich własnych, skoro tak chętnie je kupują. Oprócz rent panował także dość znaczny ruch na targu akcji bankowych. Specjalnie kredyty uzyskały zwyżkę 5 koron, gdyż mówiono, że bilans półroczny zakładu kredytowego będzie korzystny. Słabszą natomiast była tendencja walorów kolejowych, gdyż doniesienie o rezultatach żniw na Węgrzech są coraz niepomyślniejsze. Z Paryża donoszą, że rząd francuski zastanawia się nad represaliami handlowo-celnemi, jakie wprowadzić ma Francja względem Niemiec po wejściu w życie nowych ceł niemieckich.

— **Bank rolniczy we Lwowie** Lwów 7 sierpnia. (Dziś notujemy za 100 klg *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·60 do 15·—, pszenica nowa 14·— do 14·50 żyto gotowe 12·— do 12·60, żyto nowe 11·60 do 12·20 owies [illegible] got. 14·— do 14·20 owies nowy 10·— do 11·—; jęczmień pastewny 10·50 do 12·—, jęczmień brow. 12·— do 13·—; rzepak nowy 24·— do 24·50; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 13·— do 13·50, groch do gotowania 15·— do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik 11·— do 11·60; breczka 15·60 do 16·80 kukurydza gotowa 12·— do 12·40, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 124·— do 136·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 16·50 do 17·—; [illegible] Tarnopol na terminie 15·25 do 15·75.

Usposobienie niezmiennie, ceny utrzymują się.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 6 sierpnia. Płacono: pszenicę białą od —·— do ·— koron, czerw. od 8·30 do 8·55 kor., żółtą od 8·35 do 8·55 koron, żyto od 7·— do 7·50 koron, jęczmień browar. od —·— do ·— koron, na kaszę od 6·20 do 6·35 koron, owies 6·80 do 7· koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·— do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogr.

Wiedeń 7 sierpnia. (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8·24 do 8·25, na wiosnę od 8·61 do 8·62 żyto na jesień od 7·06 do 7·07, na wiosnę od 7·36 do 7·37 kukurydza na lipiec-sierpień od 5·46 do 5·48 na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·56 do 5·58, na maj-czerwiec od 5·37 do 5·38; owies na jesień od 6·51 do 6·52, na wiosnę od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od 14·05 do 14·20 na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie spokojne.

Budapeszt 7 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 8·08 do 8·09, na kwiecień od 8·47 do 8·48 żyto na październik od 6·69 do 6·70, na kwiecień od —·— do —·—; owies na październik od 6·08 do 6·09, na kwiecień od —·— do —·—; kukurydza na sierpień od 5·17 do 5·18, na wrzesień od 5·27 do 5·28, na maj (1902) od 5·08 do 5·09; rzepak na sierpień od 13·45 do 13·55 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe.

Wiedeń 7 sierpnia. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·27, Renta majowa 97·—, Węg. renta koronowa 93·40, Akcje austr. zakł. kred. 642·—, Akcje węg. zakł. kred. 650·—. Akcje Anglobanku 269·50, Akcje Unionbanku 531·—, Akcje Bankvereinu 440·—, Akcje Länderbanku 401·50, Akcje kolei państw. 634·—, Lombardy 88·50, Akcje kolei Elbethal 484·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 422·—, Akcje Rima Muranji 442·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1·600 Losy tureckie 98·50, Ruble 253·— Usposobienie spokojne.

Berlin 7 sierpnia. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 201·50, Tow. dyskontowe 172·25 Usposobienie słabe.

— **Kasa oszczędności miasta Tarnopola.** Ruch wkładek w lipcu. Stan wkładek 4 1/2% z dniem 30 czerwca 1901 r. kor. 5,073.511 hal. 37. W lipcu włożono na 967 książeczek kor. 348.546 hal. 35. Razem kor. 5,422.087 hal. 72. W lipcu zwrócono z 814 książeczek kor. 293.452 hal. 70.

Stan z dniem 31 lipca 1901 r. kor. 5,128.635 hal. 02. Książeczek w obiegu sztuk 7.288.

Podatek renwy od wkładek kasa opłaca z własnych funduszów.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę 7 sierpnia o godz. 7 1/2 wieczorem.

Po cenach popołudniowych.

Dom Warjatów

krotochwila w trzech aktach Karola Laufsa.

OSOBY:

Filip Klapson	p. Fiszer
Genowefa Holms	pni Cichocka
Ida	pna Miłowska
Franciszka	pni Chmielińska
Alfred Klapson	p. Kliszewski
Rissling	p. Hierowski
Cumberland	p. Kwiatkiewicz
Amelja	pni Rybicka
Helena	pna Michnowska
Eugeniusz	p. Stanisławski
Józefina Bzik	pni Połęcka
Major Bum bum	p. Feldman
Bernard	p. Roman
Jan	p. Recheński
Kelner	p. Dolski
Gość 1 szy	p. Podhorski
Gość 2-gi	p. Czaki

Rzecz dzieje się w I i II akcie w Londynie, w III pod Londynem w willi Klapsona.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 sierpnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. G. Wallis z Wiesza. Br. C. Huszár z Węgier. St. Homolacz z Kutkorza. G. Głogowska z Bojańca. G. Lobeck Herisan ze Schweinz. A. Proszewska z Wołynia, O. Kaczanowska z Wiednia. W. Stojowski z Buczacza. Hr H. Potocki z Rymanowa. L. v. Ratkovic z Wiednia

HOTEL EUROPEJSKI Br. L. Brückmann z Monasterca. J. Jakubowski z Rosji. Ks. S. Dowarowicz z Boryniecz. M. Zabrowska z Olszanicy. J. Słamowa z Brzeżan. K. Skibniewski z Rosji. J. Rybicki z Janowa. M. Zawisłowska z Zastawek. J. Bogusz ze Schodnicy. K. Tynowicki z Kijowa. S. Kotarski z Brzeska. K. Pauliszek z Wilna.

(83)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

Uścisk jego dłoni wymowną był odpowiedzią.

— Trzymasz mą rękę, jakby świętość jaką... — rzekła z uśmiechem — a ona od dwunastego roku mego życia pielęgnowaną była przez specjalistów dla nabrania odpowiedniej miękkości i kształtu. Nie wolno mi było nawet iść spać bez rękawiczek.

— To i te rękawiczki jeszcze byłyby drogiemi dla mnie — rzekł Maurycy.

— O! gwiazdy, skryjcie się ze wstydu! — zaśmiała się Helena, patrząc na niego z podziwem. Cóżem ja takiego powiedziała tobie kiedy? Przypomnij sobie nasze pierwsze poznanie. Filipie, toż pierwsza lepsza pensjonarka tyleby miała do powiedzenia co ja. Twarz... nic tylko moja twarz pociągnęła twoje oczy, a po za nią nigdy nie dopatrzyłeś się duszy. Za cóżeś ty mnie więc tak pokochał bez pamięci?

— Kocham cię... a co reszta obchodzić cię może...

— Ależ... to było szaleństwem, bo zdaje mi się, żeś ty byś gotów — oddać życie za mnie?

Wzrokiem jej podziękował.

— Kiedy byliśmy zaręczeni, jednem z najgorętszych życzeń moich było, abym mógł dokonać jakiegoś wielkiego dzieła i wawrzyn zwycięstwa złożyć u stóp twoich. Czemu ty nie żądasz odemnie czegoś nadzwyczajnego, Heleno? Mów... rozkazuj!

Ona z czarującym uśmiechem wskazała na ogród, w którym obciążone rosą kielichy kwiatów zwieszały się w księżycowem świetle i powtórzyła słowa bajki:

— Kochanku mój — rzekła Piękność — przynieś mi różę!

A on zerwał ich snop cały i usłał pod jej stopy i woniejącem żniwem zasypał jej białą suknię i pęk szkarłatny przypiął do jej piersi, a ukląkłszy u nóg patrzał w jej oczy upojony zachwytem, zapominając o świecie całym.

ROZDZIAŁ XIV.

Długo potem, kiedy Helena spała już snem spokojnym, pamięć jego wywołała słowa wyrzeczone przez nią, a życzenie, jakie wyraziła, aby godniejszą się stała jego miłości, szarpnęło mu serce głuchym bólem i sen spędziło z jego powiek. Znużone ciało łaknęło spoczynku, ale sumienie nie dopuszczało do niego. Raz nawet gryzł usta, aby stłumić jęk, wyrywający się mimowolnie z piersi, obawiając się, by nie zbudzić Heleny, której śliczna główka okolona falą jasnych włosów, spoczywała spokojnie na koronkowej poduszce.

Blask wczesnego poranku wpadał przez okno. Maurycy błędnemi oczyma jął się wpatrywać w te cudne, uśpione lica.

Dzień już świecił jasno na niebie, kiedy nareszcie zasnął; pomimo to Helena, siadając do pierwszego śniadania, zastała świeże kwiaty przy swojem nakryciu i paczkę nowych książek, artystycznie oprawnych, które przywiózł ze sobą, chcąc jej sprawić niespodziankę.

Morze połyskiwało w porannem słońcu, a mirtowe gaje, zarastające brzegi, nęciły jako rozkoszne schronienie przed żarem południa. Schludne, białe wioski, rozsiane po falujących wzgórzach i lasy oliwne w oddali, wabiły do wycieczek. Zaciszna miejscowość w pobliżu Monte Carlo, nie zaliczona do zdrowisk, gdzie cisnął się zewsząd kosmopolityczny tłum, nieznaną była Helenie, tak, że każdy krok po za parkiem dostarczał jej nowych przyjemności. Nowość obcych całkiem widoków dla jej męża i bystrość jego spostrzeżeń zajmowały ją bardzo — tak, że kiedy tydzień spędzili w willi swojej nad morzem, Helena zdziwiła się, że czas im zszedł tak prędko.

Maurycy nie byłby pragnął nic więcej nad to — aby tak życie spędzić z nią razem w tem uroczem ustroniu. Na długi czas przed powrotem do Londynu, rozmyślał już o wyjeździe, jak o końcu raju, a każdy zachód słońca zwiastował mu bliskie z nim rozstanie. Jakiś zabobonny lęk ogarniał go, kiedy projektując powtórzenie jakiegoś pięknego spaceru, mówili: Wróćmy jutro, bo potem może nie nadarzy się nam sposobność.

Mieli zamieszkać we własnym domu w Londynie, na Prince's Gardens, a kiedy skończył się miodowy miesiąc i gwar Londynu obił się o ich uszy, zmięszany z pluskiem deszczu, był to znak, że sezon wiosenny się rozpoczął. Dla Heleny powrót był przyjemniejszym. Urządzanie nowych apartamentów, rozsyłanie zaproszeń i poczucie nowej władzy w ręku, bawiły ją. Musiała witać matkę, przyjaciół, znajomych, a nadto zajmować się mnóstwem szczegółów domowego zarządu, co było dla niej nowością. Maurycy nie miał ochoty witać nikogo, prócz teściowej i Sir Noela, który pierwszy odwiedził młodą parę w mieście; reszta gości nudziła go i nie tęsknił wcale za światem.

Z każdej poczty spodziewał się listu od Róży, a myśl o spotkaniu z nią przejmowała go dreszczem. Czuł, że będzie się widział zmuszonym przy pierwszym widzeniu wywiązać z najcięższego zadania. Stopniowo w sercu jego wzrastał wstręt ku niej, mianowicie od ostatniej ich rozmowy; nie mógł bowiem znieść myśli, że istniała na świecie istota, wiedząca, że Helena nie ma prawa do nazwiska jakie oficjalnie nosi.

Kiedy spodziewany bilecik nadszedł nareszcie, Róża wytłomaczyła mu zwłokę w wysłaniu go tem, że sama przebywała na Rivierze, gdzie ją zawiodła nadzieja przypadkowego zaznajomienia się z jego żoną, na co tak bardzo liczyła. Przed wyjazdem wzięła sobie do usług francuską pokojową, mówiącą trochę po angielsku, co jej wielce ułatwiło podróż. Raz w życiu przecie zabawiła się dobrze. Zwiedziła Paryż po drodze i gdyby nie to, że wydała dużo pieniędzy, byłaby tam jeszcze dłużej pozostała.

Powitała Maurycego bardzo uprzejmie i opowiedziała mu, że zawarła kilka bardzo miłych znajomości zagranicą, że wygrała dwadzieścia funtów w ruletę, że w Paryżu kupiła sobie dwa śliczne kapelusze i tyleż tuzinów perfumowanych fjołkami rękawiczek, których nigdzie indziej nie można były dostać. Zostawiały one trwały zapach na rękach. Londyn, po stolicy Francji, wydał jej się brzydkim i mówiąc o nim, wzruszała z politowaniem ramionami.

— A ty jakże... czy jesteś szczęśliwym? — zapytała nareszcie.

— Mam anioła za żonę — odparł Maurycy.

— Wszyscy mężczyzni to mówią w miesiąc po ślubie. No i kiedyż ja ją zobaczę? Wspomniałeś jej o mnie, mam nadzieję.

— Nie — cicho zaprzeczył Blake.

Ściągnęła gniewnie brwi. No to spiesz się — rzekła. W końcu i mnie przebierze się cierpliwość. Teraz już nie zaprzeczysz, że wszystko tylko od ciebie zależy. Musisz wpłynąć na żonę, aby mnie zaprosiła do swego domu; resztę zostaw już mnie samej.

— Posłuchaj — zaczął niepewnym głosem Maurycy. Właśnie chciałem o tem z tobą pomówić. Zrozum, że zachodzi trudność...

— Jaka trudność? — przerwała zdumiona. — Ty zawsze wyszukujesz przeszkody... Ciekawam, co teraz nowego wymyśliłeś?

(Ciąg d. nast.)

18

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

— Niech sobie uprawniają tego podrzutka, nie mamy nic przeciwko temu. Przeciwnie! potępiamy ojców, którzy w naszem położeniu, ustępują praw swoich nad ubocznem potomstwem tułaczom lub ulicznicom, ale żeby krzywdzić kosztem nieprawego dziecka rodzinę, na to się nie zgadzamy!

— A nawet potępiamy podobne postępowanie! — dodał drugi.

— Wierzaj nam — jesteśmy po twojej stronie i litujemy się nad tobą.

— Bądź przekonanym, że możesz na nas liczyć! Okażemy temu intrygantowi pogardę, na jaką zasługuje za swoje bezczelne podstępy.

Kilka nowo przybyłych osób weszło do salonu i przerwało tę poufną rozmowę. Barincq porócił na swoje stanowisko — witać, przyjmować, ściskać dłonie i wyszukiwać odpowiednich słów do okoliczności.

Po raz trzeci w swem życiu — tu, na tem samem miejscu, przypatrywał się już tej wielkiej paradzie krewnych, przyjaciół, sąsiadów i obojętnych co wszystko razem stanowi orszak, tak zwanego, „pięknego pogrzebu."

Po raz pierwszy, dzieckiem jeszcze, był tu na pogrzebie matki. Następnie na pogrzebie ojca — stał obok swego brata. Dziś sam jeden — na pogrzebie brata!... W tej obszernej komnacie nic się nie zmieniło. Ten sam mrok posępny — ten sam szmer przytłumionych głosów, ten sam smutek, całunem na sprzętach rozpostarty i te same, stare, zaciemnione portrety, wystające jak plamy na spłowiałem obiciu, zdają się patrzeć na niego i badać jego myśli.

W tym tłumie ludzi witających go, wielu nie poznał, ani też nazwisk ich nie pamiętał. Postacie te snujące się przed jego oczami, wywoływały jakieś niepewne wspomnienia, wśród których pamięć jego błąkała się bez oparcia.

Nagle jakiś ruch niezwykły zapanował w sali, Barincq machinalnie rzucił okiem w stronę, w którą wszystkie pobiegły spojrzenia i zobaczył w drzwiach młodego wojskowego.

— Otóż i kapitan! — szepnął jeden z kuzynów do Barincq'a.

Młody człowiek, przybrany w mundur galowy z szablą u boku i kaszkietem pod lewem ramieniem, zatrzymał się we drzwiach. Jednym rzutem oka ogarnął całe zgromadzenie i posunął się w głąb salonu nie zwracając uwagi na wlepione w niego oczy.

— Przypatrz się mu! Najmniejszego podobieństwa! — odezwał się obok stojący kuzynek, ten sam który pierwszy spostrzegł kapitana.

Barincq nie miał czasu nastanawiać się nad tem „niepodobieństwem", bo w tejże samej chwili, kapitan, okrążywszy salon, gdzie mu nikt ukłonu nie oddał, zatrzymał się tuż przed nim. Barincq wyciągnął rękę ku niemu, Walenty uczynił to samo i zamienili z sobą lekkie uściśnienie dłoni.

— Podałeś mu rękę? — zapytał z oburzeniem jeden z Barincqów, skoro kapitan oddalił się.

— Tak, jak wszystkim zaproszonym.

— A czy zauważyłeś jego łapki srebrne?

— Jakie to łapki?

— Epolety, jeśli wolisz.

— A cóż one mogą mnie obchodzić?

Krewny ów wystąpił z armji z powodu małżeństwa i był wtajemniczony w zwyczaje wojskowe. Wzruszył ramionami pogardliwie:

— Munduru galowego nie przywdziewa się na pogrzeb przyjaciela, lecz poprostu kepi i łapki czarne. Jeżeli ubrał się inaczej, to dlatego, ażeby głośno i publicznie objawić, że jest synem Gastona.

Te i tym podobne spostrzeżenia przechodziły z ust do ust ubarwione tysiącem komentarzy. Przypatrywano się ciekawie kapitanowi, zauważono więcej niż obojętne obejście się z nim rodziny — lecz podanie mu ręki przez Barincqa zbiło wszystkich z toru.

Ukazanie się notarjusza Rébénacq'a odwróciło na chwilę uwagę. Salon zapełniał się coraz tłumniej. Część gości pierwej przybyłych dla zrobienia miejsca nowo przybywającym, rozprószyła się po parku, gdzie można było swobodniej rozmawiać i dyskutować.

— Czy widziałeś, że Barincq podał rękę kapitanowi?

— Nie mógł inaczej postąpić.

— Ha! to zależy od punktu zapatrywania się.

— Bardzo słusznie! Jażeli kapitan jest synem de Saint Christeau, a zatem jest synowcem Barincq'a, który co najmniej może mu podać rękę. Jeżeli zaś nie jest synem Gastona i przyjeździa, aby oddać należną posługę swemu dobroczyńcy dziwnem byłoby, ażeby rodzina zmarłego, odmówiła mu podania ręki.

— Nawet gdyby tę rodzinę złupił i ograbił z majątku?

— W takim razie Barincq byłby bezczelnym.

— Rodzina wzięła mu to za złe.

— Z powodu epoletów srebrnych?

Zaczęto rozprawiać o zwyczajach i przepisach wojskowych. Rozmowa przedłużyła się aż do przybycia duchowieństwa. „Jak się też zachowa i jakie miejsce kapitan zajmie przy obrzędzie?" — zapytywano do koła. Mundur galowy już coś znaczy; miejsce, jakie zajmie, będzie jawnem praw jego potwierdzeniem.

Podczas gdy tak rozumowano, kapitan zmieszał się z tłumem. Najbliżsi krewni zajęli ławkę obitą czarnem suknem, od dziada pradziada należącą do rodziny Saint Christeau. Kapitan stanął w nawie kościelnej tuż naprzeciwko ławki, co dało sposobność panu Barincqowi przypatrzeć się mu i zastanowić nad „niepodobieństwem", zauważonem przez jednego z kuzynków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kőrősmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·05	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·35	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa. Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Kőrősmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·56	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Kőrősmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·52	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.